Nr. 1. **Rok 15.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 3. Stycznia 1848.*



Dr. Karol Marcinkowski.

Żywot Karola Marcinkowskiego.

Wedle zwyczaju, iż chętnie spoglądamy na to, co minęło, wypadałoby, abyśmy przy rozpoczęciu nowego roku przypomnieli sobie to wszystko, co nas w przeszłym spotkało. Lecz nie zawsze warto odświeżać czasy przeszłe; są często takie, iż najlepiéj o nich zapomnieć, a do tych należy niezawodnie i rok zeszły. Cóż bowiem zaszło w nim, coby nasze serce skrwawione pocieszyło, coby nasz pognębiony umysł odwagą napełniło i do życia wyższego zachęciło? Zaiste nic. Miejsce siły i energii zajęła w duchu naszym apatya i opuszczenie. Napróżno zakołatała praca znakomitego męża ze zakątka smutku i niedoli do serc naszych, a przede wszystkiem do serc Polek — umysły prawe przyjęły ją z radością, zrozumiały ją i oceniły należycie, i dla tego cieszyły się, iż stanie się aniołem pocieszycielem dla znękanego narodu i ożywi go nadzieją, która mu nigdy nie dozwoli zwątpieć i ręce opuścić. Lecz znalazły się razem mędrki, które, wyrokując jak Pythia z trójnoga, nie potrzebnie wyrwały się z swym rozumem krytycznym, który wedle ich zdania stoi tak wysoko, iż każdy pisarz musi położyć to za kres swemu duchowi, aby w głębokości swojéj doszedł do szczytu myśli tych Tytanów piśmiennictwa Polskiego. Sąd ten nie ostudził wprawdzie zapału w tych, którzy tę książkę z radością powitali i przeczytali, ale może w sercach zimnych przygasił iskierkę, która tlić zaczęła.

Kiedy tak w roku zeszłym nie znajdujemy nic pocieszającego, coby nas do wyższego i ślachetniejszego życia zachęciło, sądzę, iż będzie rzeczą najkorzystniejszą odświeżyć pamięć męża, który nas przez lat kilkadziesiąt oświecał i ogrzewał, abyśmy zapatrując się na jego życie pełne czynów ślachetnych, zarumienili się, iż w gnuśności przepędzamy lata do działania przeznaczone. Mniéj więcéj jesteśmy wszyscy jego uczniami, których na prawą drogę naprowadzał, lub dziećmi, które obsypywał dobrodziejstwy. Dla tego pokażmy się godnymi jego niezmordowanych zabiegów, dowodząc szeregiem czynów ślachetnych, że nie tylko słowy marnemi sławę jego rozgłaszać i słabemi uczuciami cześć jego w sercach naszych zachować umiemy, lecz raczéj pracą nad dobrem ogółu dzieło przez niego rozpoczęte utrzymujemy, aby bujne owoce wydało to pole, które on w pocie czoła uprawiał.

Każdy łatwo się domyśli, że mówię o Marcinkowskim, którego życie pokrótce skreślić postanowiłem. Uprzedzam czytelników, że nie będzie to biografia, któraby zgłębiała całą duszę i czynność wiekopomnego męża; bo do tego nie mam ani dosyć materyałów, ani czasu swobodnego. Zamierzam tylko wystawić Marcinkowskiego w takim obrazie, aby ten lud, który on nad wszystko pokochał, miał w żywéj pamięci jego cały żywot; by czcąc go, wiedział razem dla czego go czcić i po wszystkie czasy czcić musi. Korzystałem z biografii skreślonéj przez Dra Jagielskiego, wyjmując niektóre miejsca dosłownie; sądzę zaś, że mi tego nikt za złe nie weźmie, oświadczając, że nie mam zamiaru popisywać się. — Ubolewam tylko, że rycina jest tak nędzna, że nam ledwie kilka rysów ślachetnego męża przypomina; może mi się uda późniéj lepszą umieścić.

Karol Marcinkowski urodzony w dniu 23. Czerwca 1800 r. w Poznaniu, na przedmieściu Ŝgo Wojciecha, był synem poćciwych lubo nie zamożnych rodziców. W najrychlejszéj młodości postradawszy ojca, oddany został przez matkę swoję, znaną z przywiązania i troskliwości o wychowanie pięciorga dzieci, do szkoły tak nazwanéj reformackiéj w Poznaniu, skąd po trzech latach w roku 1811 przeszedł do Liceum miejscowego, zostającego pod ówczas pod sterem uczonego a razem poety, xiędza Gorczyczewskiego, exjezuity. W szkołach wzbudził Marcinkowski najpiękniejsze o sobie nadzieje; rzadkiemi od natury obdarzony zdolnościami, odznaczał się na ławie szkólnéj pilnością i zadziwiającemi postępy, co mu w każdéj klasie zjednywało nagrody zasłużone. Współuczniowie jego tak dalece go kochali, przejęci jego umysłową wyższością, iż za największą poczytywali sobie chlubę, gdy Marcinkowskiego spotkał jaki w szkole zaszczyt, uważając za ujmę sobie wyrządzoną, gdy go takowy miał minąć.

Zaopatrzonego w najlepsze świadectwa dojrzałości i zamierzającego poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu, zachęcił dyrektor ówczesny, Doktor Kaulfus, do oddania się sztuce lekarskiéj, i wyrobił mu stypendium, którego Marcinkowski nie przyjął. Obywatel bowiem z Poznańskiego, Eustachy Grabski, poznawszy

wielkie zdolności Marcinkowskiego, i w nadziei, że przysposobi ojczyznie użytecznego obywatela, zostawił mu kodycillem z dnia 29. Listopada 1817 roku na kończenie nauk 1,800 talarów, z których wypłacono 650 talarów, reszty zaś odmówiono. Przez to zniewolony był Marcinkowski utrzymywać się na uniwersytecie za pomocą dawania lekcyj. Pod rektoratem Prof. Dokt. Link, zapisany w poczet uczniów nowo założonego uniwersytetu Berlińskiego, oddał się Marcinkowski z zapałem, przełamującym wszelkie zapory, sztuce lekarskiéj, która późniéj tyle mu nastręczyła sposobów do dopięcia swych wzniosłych dążności. I tu potrafił on sobie zjednać współtowarzyszy, a mianowicie współrodaków swoich miłość i szacunek, jak tylko w nas wzniecić potrafią, obok znamienitych zdolności, serce dla wszystkich wylane, czyny nacechowane czystością i nieograniczoną miłością ojczyzny, dla któréj Marcinkowski wszystko poświęcał. W roku 1820 popadł Marcinkowski słabości kataru płucowego, który odtąd od czasu do czasu wracał, stając się uciążliwym w jego pracach. Sześciotygodniowe picie wód w Salzbrun, do których się udał z porady i nalegania sławnego Prof. i Dokt. Berendsa, znającego z kliniki Marcinkowskiego, jako ucznia celującego, zniweczyło piersiowe cierpienia, przywracając go pokrzepionego na nowo nauce i pracy.

W roku 1822, wkrótce przed ukończeniem nauk, wtrącony został do więzienia w Berlinie za udział w związku Polonia, który utworzył i do którego wszyscy prawie rodacy, współkoledzy jego, należeli; siedział w niém przez ośm miesięcy śledztwa, a późniéj sześć miesięcy w twierdzy Weichsel-Münde.

Wróciwszy Marcinkowski z twierdzy do Berlina, złożył examin na doktora sztuki lekarskiéj i operatora.

Taką była młodość Marcinkowskiego, którą przyrównać możemy do pięknéj zorzy, zapowiadającéj wielkie światło. W Marcinkowskim jako młodzieńcu widzimy zaraz ten hart duszy, który piętnuje wielkich mężów; gorliwy i wytrwały w nabywaniu nauk, chociaż w swym zawodzie odznaczał się przed innymi, nie zapragnął jednak sławy jedynie jako lekarz; jego dusza nie była tém zadowolona, ona szukała większego zakresu, sztuka lekarska miała być dla niego tylko narzędziem, aby mógł pełnić obowiązki człowieka, a przede wszystkiem obywatela. To jest jedyne prawdziwe stanowisko, z którego się na jego życie zapatrywać powinniśmy; nie szukajmy więc w nim wielkiego lekarza, chociaż wiemy, że był nader biegłym i zręcznym w swéj sztuce, tak, iż mało kto mu wyrównał; lecz ślachetnego przyjaciela ludzkości i najgorliwszego rodaka, który dla dobra drugich, dla dobra nad wszystko mu drogiéj ojczyzny, poświęcał wszelkie dobra i przyjemności światowe, wszelkie dary, któremi Bóg duszę jego jak najobficiéj obsypał.

Rok 1823 powinien być pamiętnym po wszystkie czasy w rocznikach W. X. Poznańskiego. W nim rozpoczął Marcinkowski swą ogromną pracę jako lekarz, człowiek i obywatel. Wielka wziętość Marcinkowskiego na samym początku jest najlepszym jego dowodem jego zdatności umysłowéj i ślachetności serca. Kto zachorował, pragnął jego pomocy — sam widok jego prawie uleczał. Łatwo więc pojąć, że jego dochody mogły być ogromne; lecz nie należał on do rzędu zwyczajnych ludzi, którzy w kruszcu i marnościach świata znajdują szczęście; wolny od wszelkiéj chciwości, wolny od wszelkiego materyalizmu, znajdował w tém prawdziwą rozkosz, kiedy mógł, jak się sam wyraża, w swoim testamencie wyrzucać pieniądze, aby drugim przybył w pomoc. Któżby wyliczył wszystkie jego dobrodziejstwa? Dla niego było równie łatwą rzeczą poświęcać wielkie summy jak małe. Kiedy z pozostałości po Grabskim miał otrzymać 1150 tal., których mu w czasie uczęszczania na uniwersytet dać nie chciano, nie zachował dla siebie téj summy, lecz poświęcił ją Śpitalowi miłosiernych siostr w Poznaniu, który mu najwięcéj dobrodziejstw zawdzięcza.

Bezinteresownością i poświęceniem się dla ludzkości pozyskał Marcinkowski zaufanie ziomków; przez wytrwałość zaś, moc duszy i niczém niezachwianą sprawiedliwość, pociągnął ku sobie mniéj nawet chętnych. Zaciekanie się głębokie we wszystkich gałęziach sztuki lekarskiéj, nieograniczona miłość ludzkości i najślachetniejsza dążność, jednały mu sławę, szacunek i niezawisłość nie tylko u swoich, ale i u narodów, z któremi go zbliżyło życie jego, tylu przygodami skołatane. Tym to sposobem stał się on duszą wszelkich ślachetnych usiłowań swych rodaków, ogniskiem łączącém ob-

jawy życia naukowego i towarzyskiego. W r. 1826 i 27 odsługiwał wojskowość jako chirurg kompanii w 18tym pułku, i z wszelką skrupulatnością wywiązywał się z obowiązków lekarza wojskowego i cywilnego. Obok swéj nader rozgałęzionéj praktyki oddawał się przez lat kilka, z widocznym skutkiem, posłudze, jako lekarz i operator, w śpitalu sióstr miłosierdzia. Zastępował bowiem przez niejaki czas zaszczytnie znanego Doktora Schneidra, z którym łączyła go przyjaźń i z którym przez długi czas wykonywał wspólnie operacye w rzeczonym śpitalu.

W tym czasie dotknął serce jego cios nader boleśny; zmarł bowiem jego najszczerszy przyjaciel, Dr. Schneider, mąż równie ślachetny jak biegły lekarz. Podobieństwo dusz złączyło ich najściśléj i dla tego rozbrat z najdroższą osobą był dla pozostającego Marcinkowskiego okropnym. Przez długi czas nie mówiono o niczém, jak o jego smutku.

Po śmierci Schneidra objął ostatecznie Marcinkowski pieczę lekarską w śpitalu siόstr miłosierdzia, zarzucając praktykę zamiejscową, nader rozgałęzioną i przynośną. Przez starania, przez wpływ, jaki wywierał na zamożniejszą klassę mieszkańców W. X. Poznańskiego, jako i przez szczodre datki ze swych własnych dochodów, zdołał śpitalowi temu, mającemu funduszu na 40 łóżek tylko, tyle przysporzyć zasobów, że w końcu roku 1830 było bezpłatnie przyjętych chorych obojga płci 212.

Jak wielce Marcinkowskiego już w owym czasie szanowano i ceniono, dowodem tego następująca okoliczność: Kiedy w roku 1830, po śmierci X. Arcybiskupa Wolickiego, którego W. Xięstwo za jednę z swoich największych ozdób uważało, sprzedawano pozostałości do niego należące w bardzo wysokich cenach, znajdował się między innemi rzeczami pierścień wielkiéj wartości, który zmarły zwykł był nosić. Wielbiciele Wolickiego i Marcinkowskiego kupili go i oddali ostatniemu, aby te pamiątkę nosił najgodniejszy.

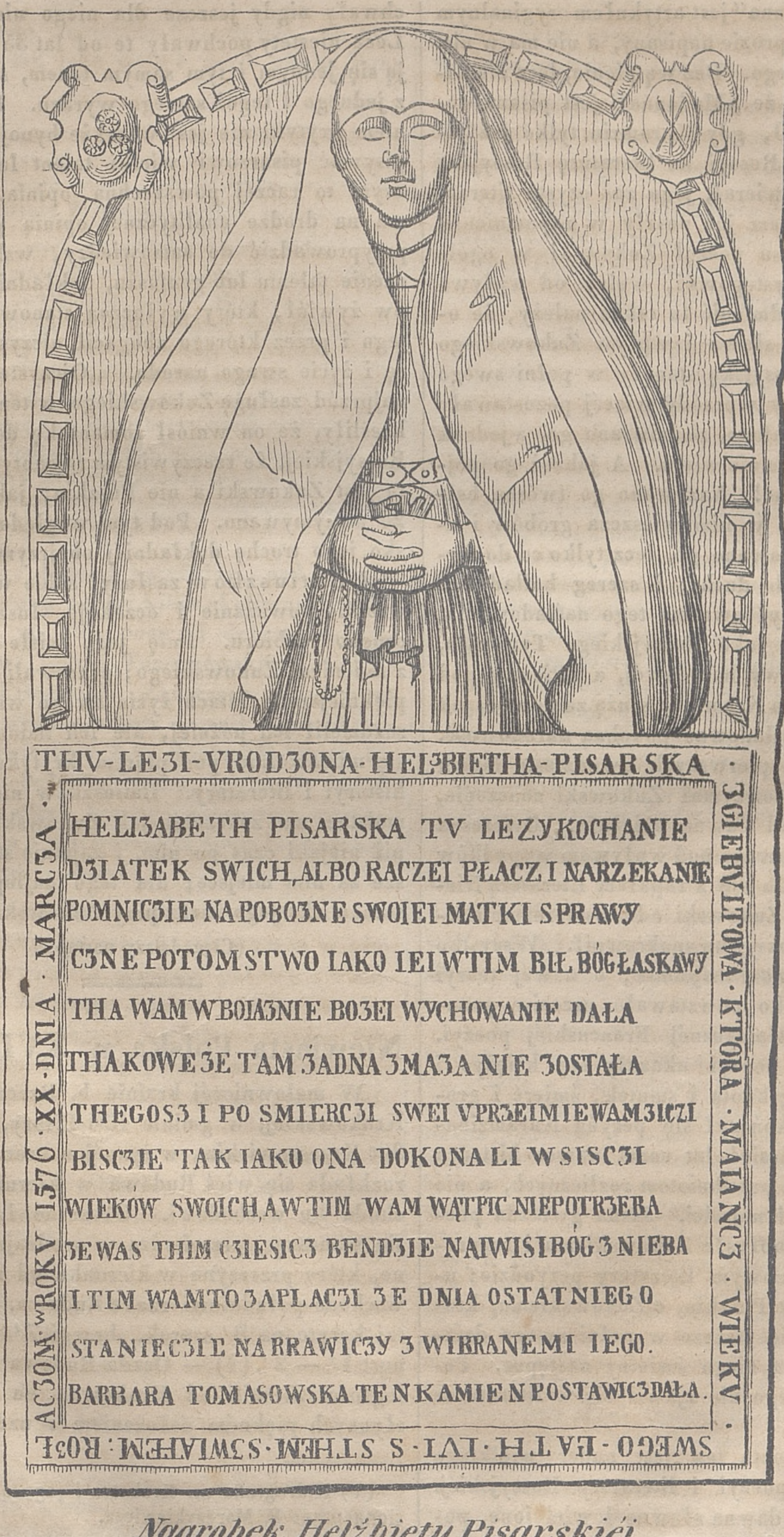
Na tém się kończy pierwszy okres życia Marcinkowskiego; był on obfity w czyny, a razem w ogóle szczęśliwy dla męża, którego nam czas nie tak prędko powetuje; późniéj zobaczym go w większych burzach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krótki zarys historyi literatury Rossyjskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Żukowski podobne jak Kryłow zajmuje stanowisko. Posiadając dosyć talentu, aby stanąć na czele całego peryodu młodocianéj, rozkwitującéj literatury, wprowadził i on nowy, świeży, może ważniejszy jeszcze niż Kryłowa żywioł do poezyi Rossyjskiéj i utorował sobie nową drogę, na któréj go jeszcze nikt nie poprzedzał; muza jego wzrosła i rozwinęła się na polu, żadnemu Rossyaninowi wówczas nieznaném i niedostępném; a jednak byłoby rzeczą samowolną którykolwiek peryód literatury Rossyjskiéj oznaczać nazwą Żukowskiego, a nie uważać go z innymi jako najpierwszego, a może nawet najgłówniejszego pracownika owego peryodu, którego reprezentantem jest Karamzin. Wieniec wieszczy zdobył sobie Żukowski przez tłómaczenia i naśladowania Niemieckich i Angielskich poetów; w nich jest on samodzielny i jedyny reprezentant swéj własnéj szkoły; w nich téż wyraził się moment najsilniejszego i najbogatszego postępu piśmiennictwa Rossyjskiego w peryodzie Karamzynowym. Lecz Żukowski wydawał i oryginalne płody, szczególniéj pieśni patryotyczne i listy; — prócz tego ma sławę celującego prozaika i tłómacza prozą; i w téj to właśnie mierze widocznie zostaje pod wpływem Karamzina, i prawie jego jest uczniem. Prawda, że pod względem języka poezye oryginalne Żukowskiego stoją jeszcze ponad Karamzinowemi i Dymitriewa; lecz ich duch, ich kierunek, charakter i treść, wszystko to nie oddala się ani o źdźbło od ideału poezyi 18go wieku, od tegoż ideału, który Karamzina pojmowaniu poezyi tak był odpowiedni, tak całkiem właściwy. Tu Żukowski zupełnie jest uczniem Karamzina, a chociaż co się tyczy stylistyki przewyższył mistrza, to sposób zapatrywania się na przedmioty, tok rozumowania, charakter stylu i języka, są czysto Karamzinowe. Aby się o tém naocznie przekonać, potrzeba tylko odczytać Żukowskiego krytykę satyr Kantemira i bajek Kryłowa, daléj artykuły: „Mariana"; „Trzy siostry"; „Kto jest prawdziwie dobry i szczęśliwy"? i t. p. Wybór w tłómaczeniach prozą jest całkiem w duchu Karamzinowym, chociaż znaczna ich ilość jest z Niemieckiego. Może nam tu kto powie, że



Nagrobek Helżbiety Pisarskiéj,
w kościele parafialnym we wsi Rudawie, w byłym okręgu w. m. Krakowa.

i „Rafaela Madonna“ jest artykułem oryginalnym Żukowskiego w prozie napisany, a nie ma w nim nic Karamzinowego. Bez wątpienia, lecz nie należy zapomnieć, że „Madonna“ jest pisana dopiero w r. 1820, gdy Karamzin tylko już jako dziejopisarz Rossyi na literaturę Rossyjską wpływ swój wywierał, jego zaś czysto literackie płody całkiem już poszły w zapomnienie. Około tego czasu począł Żukowski w ogóle samodzielniéj występować, wolny od wpływu Karamzina. Nadmienić tu także należy, że około tego czasu sława i wpływ Żukowskiego na literaturę Rossyjską stanęły w pełni swego rozwinięcia, gdy wprzódy więcéj pozostawały w cieniu. Chwalono, podziwiano go, a jednak pisał on tylko dla nie wielu. A jakżeż go pojmowano wówczas! Nazywano go twórcą ballad, upatrywano w nim wieszcza grobów i upiorów. Naśladowano go, lecz tylko co do formy, a nie co do ducha; i szereg ballad bez sensu i smaku był owocem tego naśladowania. Podziwiano go, jako Rossyjskiego Tyrteusza, jako piéwcę sławy narodowéj, a „Piéwcy pod namiotem“ i „Na Kremlu“, służą za dowód, jak nieroztropnie naśladować podobną narodowość. Lecz dopiero w pierwszych dwudziestu latach naszego stólecia otrzymał Żukowski znaczenie, które mu się od dawna należało. Ówczesna młodzież, wychowana pod wpływem wypadków 1814 roku, zajęła się z zapałem literaturą Niemiecką, z którą Żukowski oddawna rozum Rossyjski i muzę Rossyjską spokrewnił. Wszystko rozprawiało o *romantyzmie*, o nowéj teoryi poezyi; wszystko powstawało przeciw panowaniu pseudo-klassycznéj Francuskiéj poezyi. W Rossyjskiéj poezyi ukazały się księżyc i mgła, tkliwa tęsknota i smutek, śmierć i groby. Lecz już kończył się peryód Karamzinowy i przez dziesięć lat sama nawet historya Karamzina była przedmiotem rozlicznych, a nie zawsze słusznych napaści. Jasna gwiazda poetyckiéj sławy zabłysła Żukowskiemu i rozpromieniła się w nowym literatury peryodzie; ukazał się wtedy Puszkin, a Żukowskiemu, który znajdował się jeszcze w pełni swego działania, wyrosł z niego świetny następca. Peryód Żukowskiego nie zjawił się w literaturze Rossyjskiéj.

A jednak poeta ten jest nader wielkiego znaczenia dla poezyi i literatury Rossyjskiéj. Imię jego jest z dawna sławne i wielbione, pochwały nigdy jeszcze dla niego nie zamilkły. Lecz niestety pochwały te od lat 35 odśpiewują się jednym i tym samym tonem, składają się z jednego i tegoż samego wyrazu. Przeznaczeniem krytyki nie jest wszakże bynajmniéj przypisywać pisarzowi wielki talent lub geniusz; czyni to raczéj powszechna opinia. Krytyka ma na drodze analitycznéj opinią powszechną przyprowadzić do samowiedzy, wskazać znaczenie talentu lub geniuszu, dokładnie oznaczyć ów żywioł, który wyłączną stanowi własność jego i przez którego zbogacił ojczystą literaturę i życie swego narodu. „Ojczyste spomniki“ najprzód zasługę Żukowskiego w ten sposób określiły, że on wniósł romantykę do literatury Rossyjskiéj, że rzeczywistym romantycznym poetą jest Żukowski a nie Puszkin, jak przez lat 20 utrzymywano. Pod tym względem stanowisko jego trochę dokładniéj obejrzymy.

I Batiuszkow zasłużył sobie w Rossyi na wielkie poważanie i oczekuje słusznie krytycznego rozbioru. Imię jego ściśle się łączy z imieniem Żukowskiego; pracowali oni w najpiękniejszych latach życia swego wspólnie, los rozdzielił ich późniéj, ale ich imiona zbiegają się mimowolnie pod piórem krytyka i pisarza historyi i literatury. Batiuszkow nie mniéj samoistne ma znaczenie jak Żukowski. Wystąpił niejaki czas po nim, i zajmuje stąd najbliższe za nim miejsce; dla tego najlepiéj będzie stanowisko jego zaraz przy Żukowskim określić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niewiasta Polska w XVI wieku.

W malowniczéj krainie b. Rzeczypospolitéj Krakowskiéj, w gminie 16éj Pisary, dystrykcie 3im Krzeszowickim, w żyznéj a uroczéj dolinie, rozkłada się wieś Rudawa w kierunku od zachodu ku wschodowi. Obszerne łąki zwolna się wznosząc, przechodzą w urodzajne pola orne, które przerzyna w kierunku od zachodu ku wschodo-południowi rzeka Rudawa, mająca tutaj koryto na 8′ szerok., brzegi 7′ wysokie — nurt 1′ — 2′.(1) — Osada Rudawa leży w odległości 2¼ mili od Krakowa, na trakcie do słynnych pięknem położeniem i uzdrawiające-

(1) Hidrografia m. Krakowa i jego okręgu, skreślona przez F. Marczykiewicza.

mi siarczanemi kąpielami Krzeszowic, do których drogę tak lubo maluje poeta okolic Krakowa:

Szczęśliwy! kto w te chwile wśród wiejskiéj zagrody
Szuka trosk swych pozbycia, ulgi i ochłody.
Szczęśliwy! kogo widok tych wdzięków zachwyca,
Z których słynie Krzeszowic piękna okolica.

Spieszmy, nowych piękności uniesieni żądzą.
Lecz w jak mnogich widokach oczy nasze błądzą?
Ileż włości powabnych, gaików, strumieni,
W krótkiéj drogi przeciągu widzim zadumieni?
Tu przez góry wiedziona rozléwa się rzeka,
Tam widok Niegoszowic uderza z daleka,
Daléj wabi Rudawy posada wesoła,
Daléj błyszczą skał dzikich obnażone czoła.
Tu zmianą ludzkich rzeczy, obok niskiéj chatki,
Stérczą grodu dawnego ponure ostatki.
Tam wreście, gdzie gór wyższość stopniami się zgina,
Miłych oku Krzeszowic jawi się dolina.

Starożytny kościół parafialny, pod którego pieczę duchowną należy kilka okolicznych włości, mieści w sobie pomniki dobrze zasłużonych krajowi rodzin Tomaszewskich, Giebułtowskich i Pisarskich. Załączona rycina wyobraża nam wiernie zdjęty pomnik nagrobkowy Polskiéj niewiasty z XVI wieku, Helżbiety Pisarskiéj z Giebułtowa, który, jak napis świadczy, jedna z córek licznego potomstwa, przyrodzonym żalem i wdzięcznością powodowana, najdroższéj matce położyła.

Pomieniony kamień składa dwie prawie równe tablice kwadratowe; z tych wyższa w płaskorzeźbie wyobraża większą połowę niewiasty w stroju zakonnym, jakoż *czółko* na głowie, krótko spadający z głowy i ramion fałdzisty płaszczyk, spięty poniżéj szyi pętliczką; szyja podwiązana *założką*; suknia gęsto zfałdowana, podobna do zakonnego *habitu*. W złożonych rękach przed sobą trzyma chustkę, a na prawéj zawieszony różaniec. Na okół rzeźbione wypukle ramy w kostkę podłużną, u wierzchu których obok głowy, na pięknie rzeźbionych tarczach widać dwa herby *Bersztein* (Bernstein) i *Jelita*. (2) Uwagi godna, że po naszych świątyniach, na wielu nagrobkach poświęconych niewiastom, z tego wieku, znachodzą się podobne ubiory z małą tylko niekiedy różnicą; dawano je, jak wnosić należy (i jak popierają opisy naszych ubiorów) podeszłym już wiekiem matronom i wdowom.

Na niższéj części nagrobku pod popiersiem na okole tablicy w ramie czytamy napis w języku Polskim, tyczący się wieku i śmierci zmarłéj:

Tu leży urodzona Helżbieta Pisarska z Giebułtowa, która mając wieku swego lat 56, z tym światem rozłączona w roku 1576 20. dnia Marca.

W pośrodku tablicy pięknym wierszem Polskim rzewny napis wdzięcznéj córki, Barbary Tomaszewskiéj, wygłasza i za przykład licznéj rodzinie do naśladowania cnót najlepszéj matki stawia:

Helizabet Pisarska tu leży kochanie
Dziatek swoich albo raczéj płacz i narzekanie.
Pomniéjcie na pobożne swojéj matki sprawy,
Cne potomstwo, jako jéj w tym był Bóg łaskawy.
Ta wam w bojaźni Bożéj wychowanie dała,
Takowe, że tam żadna zmaza nie została.
Tegoż i po śmierci swéj uprzejmie wam życzy,
Byście tak jako ona dokonali wszyscy
Wieków swoich, a w tym wam wątpić nie potrzeba,
Że was tym cieszyć będzie Najwyższy Bóg z nieba
I tym wam to zapłaci, że dnia ostatniego
Staniecie na prawicy z wiernymi jego.
Barbara Tomaszewska ten kamień postawić dała. (3)

Tém miléj czyta się ten napis, że w języku ojczystym, którego w podobnym celu w owych wiekach zbyt skąpo używano, z tąd nie wiele ich téż znachodzimy; gdy prawie na wszystkich pomnikach, zwyczajem cudzoziemców, kła-

(2) Pierwszy jest godłem familii Giebułtowskich, z których rodziny pochodziła Helżbieta; drugi jéj matki, nie znanego nam nazwiska.

(3) Helżbieta z Giebułtowskich, zamężna Pisarska, których rodzina starożytna w Polsce, herbu Szreniawa, osiadła w Województwie Krakowskiém w majątku ojczystym Pisary, w bliskości Rudawy, dobrze się zasłużyła ojczyźnie w radzie i boju. Helżbieta była małżonką Stanisława Pisarskiego, zmarłego 1570 roku, który w kościele Rudawskim wraz z ojcem Mikołajem, matką Dorotą i bratem Janem, Rotmistrzem, spoczywa; — zostawił on (jak wspomina Niesiecki w Kor. Pol., T. III., str. 605.) liczne potomstwo, dwóch synów i trzy córki, z tych Barbara (co położyła powyżéj wspomniony kamień) była żoną Jakóba, herbu Bończa Tomaszewskiego, Starosty na Tęczynie i Morawicy (jak świadczy Duńczewski, T. I., str. 17.) w prawie Rzplitéj biegłego, jako i w innych potocznych. Staraniem jego zamek Tęczyn, ozdobnie zmurowany, słynie, — którego dochody przezeń znacznie pomnożone zostały. — We wsi Giebułtowicach (którą pewno po rodzicach żony odziedziczył), mila od Krakowa wystawił i wymurował kościół cudnie piękny 1600 r. (Baranowiusz).

dziono napisy w mowie Rzymian; spisujący zaś po dawnéj Polsce te nagrobowe napisy, a mianowicie Starowolski, opuszczali takowe, które były w języku narodowym położone, z barbarzyńskiém uprzedzeniem, aby ich Łacińskiego dzieła pstrocizna Polska nie szpeciła. Z tąd dziś stały się rzadszemi przez czas, upadek wielu świątyń, mało uważne poszanowanie, a osobliwie przy restauracyach kościołów lub zastąpieniu dawnych pomników nowemi. — Język w tych dwunastu wierszach, na kamieniu wyrytych, posiada cechę wieku, to jest chylenia się gdzie niegdzie ku Czeskiemu językowi i nie ustalonéj ortografii, który, mimo licznie wskazywanych prawideł, długo, bardzo długo, nie mógł się otrząsnąć z przyswojonych sobie form, a mianowicie jak tutaj, gdzie nie ulegał konieczności książkowego stylu.

Powyższy pomnik przywodzi nam na uwagę obraz niewiasty w XVI wieku, w cnotliwém obywatelskiém i domowém pożyciu, którego tu zarys od urodzenia do zgonu skreślić najstósowniéj uważamy.

Jakoż narodzone dziecię matki same wychowywały przy pomocy piastunek, chroniąc wypiastowania od starych i niedołężnych bab. Celem wychowania dziewczynki było ukształcenie ją na dobrą żonę i rządną gospodynię. — Matka sama wychowywała swoje córeczki, ucząc je czytać, szyć i pięknych obyczajów. Miała je zawsze przy sobie, zdaleka od czeladzi, ażeby ich ta sprośnych nie uczyła piosnek, tudzież gadek, słów, żartów i igrzysk niewstydliwych.

Następnie uczyła je matka gospodarskich zatrudnień, a mianowicie: jak należy prać chusty, pięknie je uszyć, jak potrzeba pracować w ogrodzie, zaopatrywać spiżarnię, doglądać przędziwa, nabiału, drobiu i znać się na kuchni. — Wymagano od dziewicy, aby każdy jéj postępek był z pokorą a ze wstydem złączony, gdyż te szczególniéj dwie cnoty dziwnie ją zdobiły. Wymagano od kobiety dzielności w czynie, jak u żołnierza, cichości jak u synogarlicy, aby wiedziała o tém, gdzie i jak zażyć świata należy. „Przyzwoitość i cnota w miłości (mówi Górnicki w wstępie do *Dworzanina*) kierowały niemi w téj mierze, stąd urosła przypowieść: *że dla Polek jest oko w miłości wodzem.*“ — Za takim przeto idąc przewodnikiem, wiedziały dobrze, jak i kogo miłować mają. Nie kryły się zaś z miłością, będąc tego przekonania, że z tém tylko, co jest złe, ukrywać się należy. Tenże sam postępek Polek znać dawał dostatecznie, że umiały wybór robić w miłości, miłując tych jedynie, ku którym raz skłoniły serce swoje, godnym ich swéj miłości uznawszy. Jak z uroczystą powagą na obliczu przyjmowała wyznanie miłości, którą podzielała, tak miłym uśmiechem dawała odprawę temu, co nie uzyskał jéj wzajemności; a z takim wdziękiem podawała grochowy wieniec, że zalotnik bez urazy musiał tę rękę całować, co miasto uściśnienia, dar mu tak nie miły przeznaczała.

„Polacy (powiada Wł. Wojcicki) jak kojarzenie związków małżeńskich w pobożnym duchu uważali za zrządzenie nieba, tak i miłość; stąd kochanka była *Bogdanką*, jakoby od Boga daną. Dla tego, pomimo, że szli z uczuciem serca nasi przodkowie, ocieniali to jeszcze wzniosłą wolą nieba, zrządzeniem Opatrzności; stąd jak szacunek dla niewiast, tak i samych niewiast rezygnacya płynie.“

Sławne były w całym świecie Polki ze swojéj piękności, tém sławniejsze, gdy wiedziano o tém, że w téj mierze wybredni są Polacy, i że za piękną kobietę tę uważają tylko, która się powabami duszy i ciała odznaczała. Obadwa te przedmioty opisuje Rej w *Wizerunku:*

Bo acz iest rzecz osobna kiedy przyrodzenie
Pięknie więc y kształt komu y urodę mieni,
Iż cudna twarz błyszcząc się rumianém z białości,
Oczy k'temu okażą rozliczne wdzięczności.
Krok, pochód, kształt, postawa, y ine przysmaki,
Okazują zacność iednak iakie znaki.
Lecz kto przed się bez cnoty, na głogu iagody,
Bo gdy się do nich wspinasz, niemasz by na gody
Ano przed się głóg drapie y iagoda twarda.

(Dokończenie nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. Szymański.)